

# Fascynująca przyroda polskich lasów

Tuplickie łabędzie



Aleksandra Jabłońska

Gdy mówimy o łabędziach, zawsze ale to zawsze mówimy o pięknie przez duże „P”. Jest to piękno banalne, w końcu są one jedynie białe, nie kolorowe jak papugi, nie unikatowe jak orły, ale to właśnie ta biel jest precudna, po prostu niesamowita, bo jest absolutnie czysta. Śnieg nie jest tak piękny, jak białe łabędzie pióro. I ten kontrapunkt – czarna narośl na głowie oraz pomarańczowy dziób. Łabędź wybrał tak te kolory, że spowodowały one, iż był to najlepszy dobór jaki tylko mógł być. Trzeba również wziąć pod uwagę otoczenie w jakim ta biel funkcjonuje. Wszystkie zwierzęta zazwyczaj się maskują, ale łabędź zawsze jest widoczny, nie chowa się, bo wie, że jest piękny, że jest najwspanialszy. Żyje na stawach, jeziorach czy rzekach, ale przede wszystkim na stawach. Tą biel należy rzutować na wodę, jej kolory, błękit nieba odbijający się w tafli stawu. W zależności od chmur i słońca ten staw przybiera wszelkie możliwe barwy jakie nawet impresjoniści nie są w stanie wyczarować. To są kolory, ale spójrzmy na jego skrzydła, ich rozpiętość, która wynosi dwa i pół metra. Startowanie łabędzia z wody jest niczym w porównaniu z tym w jaki sposób potrafi on lądować, dlaczego jest to tak zdumiewające? Ponieważ łabędź ma ogromną masę, jeśli weźmiemy pod uwagę jego ciało jest prawdziwym wirtuozem. Potrafi zatrzymać się w powietrzu i niemal pionowo usiąść na wodzie ale na ogół ląduje sobie tak, że po tej wodzie po prostu biegnie. To jest właśnie piękno ich życia.

## Pierwsze spotkanie

Historia rozpoczyna się 5 lat temu, kiedy mój rozmówca Ryszard Jasiński podążał brzegiem stawu wraz ze swoją małżonką, która w pewnym momencie powiedziała do niego „Patrz, jakiś łabędź za tobą pędzi”. To go zaciekało, bo są to na ogół dzikie, płochliwe ptaki. „Dlaczego on płynie za mną?” – zadał sobie pytanie. Zatrzymawszy się kilka razy, łabędź dopływał i zaczynał się wdzięczyć. Później doganiała go samica, jak się okazało, gdyż nie odróżniał jeszcze płci i syczała, próbowała odgonić obserwatora. I tak się zaczęło. Codziennie, gdy tylko Pan Ryszard pojawiał się na brzegu stawu, łabędź do niego podpływał a samica za nim i syczała. Trwało to miesiąc, później para zniknęła. Jednak Pan odnalazł ją na innym stawie i schemat się powtórzył. Po dwóch miesiącach łabędzi już nie było. „Nie wiem dlaczego za mną popłynął, mam wrażenie, że on mnie po prostu wybrał” – mówi. To wtedy właśnie, w 2007 roku losy łabędzia i Pana Ryszarda się splotły. Następnego roku w kwietniu, odwiedził on staw „Dwójka” na której zaistniała cała sytuacja. Podszedł do stawu i łabędź przypląnął, a samica za nim i syczała. Rozpoznał go. Zaczął codziennie go fotografować, dzień w dzień.

## Zaczątek



Połowa czerwca – łabędziej parze rodzi się czworo młodych. On pilnował całego stawu, budował gniazdo. „Widziałem bardzo blisko, wcale się nie bał” – dodaje Pan Ryszard. Następnego dnia przychodzi na brzeg stawu, pod pływa łabędź i chwilę później łabędzica a za nią nie ma ani jednego młodego. „Ja wrzeszczę wręcz na nią: - Wariatko, co zrobiłaś?! Jak mogłaś stracić małe łabędziątka?”. Jednak łabędzica pod pływa bliżej a z jej grzbietu wskakują do wody maluchy, cała czwórka. „Byłem po prostu w siódmym niebie! To było coś niesamowitego, nie wierzyłem własnym oczom”

Po dłuższej chwili odpłynęła z jednym łabędziątkiem na grzbiecie i trójką, która płynęła za nią „gęsiego”. „Teraz już wiem, że te, które siedziało na niej, było najslabsze i ona w ten sposób je chroniła” – mówi Pan Ryszard. Gdy uczą się latać, ona zostanie tak długo na stawie, dopóki to najslabsze nie wzniesie się o własnych siłach, nawet jeśli jej inne dzieci odfruną oraz jej partner, ona nie zostawi go samego. „Kiedy nauczyły się już latać, mówiłem chodźcie!” – opowiada. Jesienią rybacy wodę spuścili i nastał wielki smutek, łabędzie odlatują.

## Powroty

W 2009 roku łabędzie wróciły na „Dwójkę”. Wtedy zdarzył się dramat. Trzciny, w których było gniazdo zaczęły płonąć a samiec z drugiego brzegu przyglądał się całej sytuacji. Wtedy Pan Ryszard pobiegł do najbliższego domu i zadzwonił na straż pożarną, przyjechali i ugasili płonące trzciny. Kilka dni później, łabędzica pod pływa z małymi i robi to samo. „Istne déjà vu” – dodaje. Tym razem maluchów



było sześć. Obserwował nieco częściej młode, jak się okazało od skorupki był brat i siostra, którzy byli zakochani. Naśladowali siebie, niczym lustrzane odbicie. „Nawet lecąc układały skrzydła synchronicznie” – mówi Pan Ryszard. Jeden z nich był totalną gapą, uznał go za „filozofa”, gdy tamte jadły on siedział na wodzie i patrzył zadumany na piórko ojca. To jest charakter taty, gdyż łabędzica jest typem obserwatora, natomiast samiec jest waleczny ale i niezdamny. Jeden z pozostałej trójki, nie odstaje na krok od taty, co tato robi ten postępuje tak samo. Gdy jego rodzeństwo pierwszy raz wzniosło się nad staw, ten zorientował się, że ojciec nie leci, więc zawrócił wylądował i piszczał, nie poleciał z rodzeństwem. Piąty łabędź siedzi ciągle przy mamie. A co z szóstym? Szósty jest większy, chce dowodzić wszystkimi, raczej typ samotnika.



## Nauka latania

Samiec nie brał w niej udziału, ponieważ wypadły mu wszystkie lotki. Natomiast wydawało się, że ona ma już dawno przygotowany scenariusz jak postępować by nauczyć je latać. Zaczyna się od tego, że podrywa się, biegnie po wodzie i na jakiś niewidomy znak one za nią. Później ona się podrywa, parę metrów leci i one też muszą przelecieć parę metrów. „Przed nauką są już takie zgromadzone, skupione, podekscytowane i tak jakby wiedziały co teraz będzie się działo” – mówi małżonka Pana Ryszarda. Następnie ustawia je pod słońce, wiatr w różne kierunki i powtarza ćwiczenia. „Uczy ich, aby umiały wybrać optymalny moment możliwości w danej chwili jak najlepiej startować, żeby się zorientować przestrzennie” – komentuje Pan Ryszard. Opuszczenie stawu jest niesamowitą fascynacją dla młodych, mimo że wiąże się to z wieloma dramatami jak np.

zagubienie się łabędziątka, poprzez pomylenie stawów - „Wtedy płaczą, wrzeszczą i mama szuka, i tato szuka” – oraz przez nieumiejętność lądowania – „Jeden ląduje w trzcinach, drugi gdzieś tam biegnie, dzieją się przeróżne rzeczy” – mówi Pan Ryszard. Po trzech, czterech razach przelotów, wszystkie łabędziątka skupiały się w „kłębek” i wyciągały wysoko szyje, to była oznaka jak bardzo były ucieszone z udanego lotu.



## 2011 – tragedia

Łabędzie przyleciały wiele później. Staw na którym mieszkały, był zajęty, gdyż w lutym osadziła się tam inna para. Samiec podpłynął do Pana Ryszarda, natomiast samica nawet nie syczała. Poznał on, że to dziecko z pierwszego miotu z 2008 roku. Okazało się, że ten syn opanował dwa stawy, był niebywale silny, codziennie toczył walki z innymi łabędziami, wygrywał każdą walkę. „On był dumny i pewien tego, że nikt go nie pokona” – stwierdził Pan Ryszard. Zauważył, że przepędził on także własnego ojca i matkę. Postanowił on szukać swojego „przyjaciela” po tuplickich stawach i znalazł go na „Tartacznym”, na którym było około trzydziestu łabędzi. Samiec ten, codziennie toczył walkę z resztą łabędzi, aż doszło do tego, że znalazł równego sobie i o dziwo podzielili się „niewidomą linią” po połowie stawu. Samica wyprowadziła pod koniec czerwca 5 maluchów. On zaczął tracić z każdym dniem siły, a łabędź mieszkający na drugiej połowie zabierał sobie coraz więcej terytorium. „Wiedziałem, że stanie się coś złego. W oczach ten mój łabędź po prostu przegrywał” – komentuje Pan Ryszard. Następnego razu, gdy poszedł nad wodę jego łabędzia już nie było. Nie wiedział kompletnie co się stało, jednak rybacy mu powiedzieli, że stoczyła się straszliwa walka. „Mówili, że ten drugi zaczynał topić już mojego a oni podpłynęli i go wyciągnęli pół żywego z wody”. Bronił on swojej rodziny, walcząc do upadłego. Przeniósł się on później na malutki



stawik, który w ogóle nie nadawał się dla nich, samica przeszła przez drogę i do niego dołączyła. Zaczęły mu wypadać wszystkie pióra, a był już wrzesień (wypadały mu w czerwcu czy lipcu i spokojnie przez półtora miesiąca odrastały). Koniec września, a on nie ma piór, październik a on nie ma piór, listopad nie ma nadal piór żeby mógł odlecieć. Samica przejęła jego funkcje, aż w końcu zaczęto spuszczać wodę ze stawów i samica z pięcioma młodymi odlatuje. A on został. Gdy Pan Ryszard poszedł ostatni raz nad staw w tamtym roku, łabędź ten wzbił się nad nim, zrobił koło i odleciał. „Chciał się ze mną pożegnać” – mówi.



Pan Ryszard Jasiński to wielki pasjonat tuplickiej przyrody. Jego relacje o życiu rodziny łabędziej zasługują na większą uwagę. Ze względu na ograniczoną ilość stron pominęłam w pracy wiele wątków. Dziękuję za podzielenie się wieloma osobistymi przeżyciami. Cieszę się, że w ten sposób mogłam dostrzec piękno naszej lokalnej przyrody.